

Gdy brat twój zgrzeszy

Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli podejmuje temat odpowiedzialności za bliźniego. Żyjemy w czasach wielkich skrajności. Ludzie chętnie piszą na siebie różne donosy albo całkowicie przestają interesować się losem bliźniego. Od podstępnej wojny, która nie przebiera w środkach, do całkowitej znieczulicy, często wyrażanej słowami: *a co mnie to obchodzi, nie będę się mieszać w cudze sprawy*. Pismo święte, w którym znajdujemy prawdziwą naukę życia, mówi inaczej *...odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie*. Jest wiele takich sytuacji w życiu, gdy stajemy się świadkami jawnego grzechu naszego bliźniego, widzimy, że jego postępowanie zagraża jego zbawieniu, że doprowadzi jego życie do ruiny. Najłatwiej powiedzieć: *jego życie, jego sprawa*. Tymczasem, znając życie, udało się już uratować niejedno małżeństwo przed rozpadem, udało się niejednego kapłana uratować przed porzuceniem sutanny, udało się niejednego wyciągnąć z alkoholowego nałogu. Na pewno wiele odwagi wymaga odpowiedzialne podejście w takiej sytuacji. Często towarzyszy nam myśl: *ja też nie jestem święty, święta, lepiej się nie wtrącać. Sami muszą sobie poradzić*. A jednak wyciągnięcie pomocnej ręki, dobra rada, zapewnienie o bliskości, może się okazać mocnym punktem oparcia dla bliźniego i dla jego podźwignięcia się z upadku. Można powiedzieć: *na co jeszcze czekacie, dzisiaj tak wielu się rozwodzi*. Ale można też stanąć odpowiedzialnie i powiedzieć: *słuchajcie, my mamy za sobą jeszcze trudniejsze sytuacje w życiu, ale staraliśmy się zawsze szukać porozumienia i zgody*. Bardzo złym i niechrześcijańskim doradcą jest pokazywanie, że *takie czasy, że taka jest moda, itp.* Ewangelia podpowiada trzy stopnie docierania do brata, który jest w trudnej sytuacji. Pierwszy: *w cztery oczy*. To chyba wymaga największej odwagi. Ale jeśli



jesteśmy przyjaciółmi, kolegami, wtedy jest łatwiej. W dodatku wiemy, co powiedzieć, wiemy, jak chcemy pomóc: nie wytykać, nie oskarżać, nie potępiać. Drugi stopień: *w obecności dwóch albo trzech świadków*. Przy czym to nie mogą być osoby przypadkowe, to nie może być pierwsza lepsza wiejska plotkara. Owi świadkowie nie powinni jednak występować w roli dodatkowych oskarżycieli, lecz pomocników w naprawie. Często nie wystarczy jedna lina, by wydobyć kogoś z głębokiej studni. Na ostatnim miejscu czytamy, że *należy donieść Kościołowi*. Zwłaszcza, gdy sprawy mają charakter publiczny; wszyscy o tym wiedzą, z upodobaniem o tym mówią, ale nikt nie ma odwagi, by podjąć kroki ku ratowaniu bliźniego. Trzeba pamiętać, że tzw. umywanie rąk nieraz oznacza współudział w tym, że nasz bliźni stoczył się na same dno życia. Bardzo skutecznym sposobem pomocy braciom, którzy trwają w grzechu, jest żarliwa modlitwa.

[prob.]